

**Justyna Tomala-Wawrowska**  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## **PERSPEKTYWY STOSUNKÓW POLSKO-AMERYKAŃSKICH ZA PREZYDENTURY BARACKA OBAMY**

### **STRESZCZENIE**

Przedmiotem analizy w ramach niniejszego opracowania jest przewidywany charakter stosunków polsko-amerykańskich po objęciu władzy przez nowego prezydenta USA – Baracka Obamę. Autorka uważa, że zarówno Polska, jak i pozostałe państwa środkowoeuropejskie, nie będą odgrywać znaczącej roli w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

### **WSTĘP**

Niniejsze opracowanie stanowi próbę podjęcia refleksji nad przyszłą kondycją polsko-amerykańskich stosunków, po politycznej zmianie warty, jaka nastąpiła w Waszyngtonie w styczniu 2009 roku. Podjęcie takich rozważań wydaje się być zasadnym z uwagi na rangę i aktualność poruszanej tematyki. Należy jednak już na wstępie zastrzec, że przez wzgląd na początkową fazę oraz dynamiczny charakter opisywanych procesów, wskazane wnioski odnoszą się przede wszystkim do chwili składania opracowania. Jednakże, zdaniem autorki, istnieje szereg przesłanek uzasadniających ich trafność również w dłuższej perspektywie.

Poniższa analiza podzielona została na dwie uzupełniające się i wynikające z siebie części. Obecny charakter relacji łączących Polskę i Stany Zjednoczone stanowi uzasadniony punkt wyjścia. Druga jej część ogniskuje się natomiast wokół zasadniczych kwestii związanych z miejscem Polski w polityce zagranicznej prowadzonej przez administrację Baracka Obamy, na tle przewidywanego rozwoju stosunków USA z Europą i regionem środkowoeuropejskim.

## BILANS POLSKO-AMERYKAŃSKICH STOSUNKÓW POD KONIEC PREZYDENTURY GEORGE'A W. BUSHA

Swoistym papierkiem lakmusowym kondycji stosunków europejsko-amerykańskich, a w tym również polsko-amerykańskich, stała się kilka lat temu tzw. kwestia iracka, kontrowersje wokół której, związane były nie tylko z samą interwencją w Iraku, ale również (szerzej) z przyjętą przez USA koncepcją walki z międzynarodowym terroryzmem oraz głównymi założeniami amerykańskiej polityki zagranicznej, wypracowanymi po wydarzeniach z 11 września 2001 roku. W obliczu dokonanej tego dnia na terenie Stanów Zjednoczonych serii zamachów terrorystycznych, świat zaliczany do cywilizacji zachodniej zjednoczył się i stanął murem po stronie USA. Dziś panuje powszechne, a zarazem gorzkie przekonanie, że tamto poparcie zostało przez Amerykę zaprzepaszczone, a wspomniana solidarność zastąpiona przez nowe podziały. Jak zauważył Zbigniew Brzeziński, „przez pierwsze pół roku rządów Busha II polityka zagraniczna nie odgrywała większej roli, ożywiła się dopiero po zamachu 11 września. Świat skupił się wokół Ameryki, co dało Waszyngtonowi wyjątkową możliwość zbudowania ogólnoświatowej koalicji. Niestety, prezydent zaczął prowadzić politykę otwarcie unilateralną (>>kto nie jest z nami, jest przeciwko nam<<), demagogiczną, opartą na strachu i podsycającą strach, wykorzystującą slogan >>jesteśmy narodem w stanie wojny<<. Doprowadziła ona ostatecznie Amerykę do samotnie toczonych wojny w Iraku”<sup>1</sup>.

Dokonujące się w 2004 roku wschodnie rozszerzenie Unii Europejskiej miało w założeniach stanowić symboliczne przewyciężenie zimnowojennych podziałów europejskiego kontynentu. Tymczasem, niemalże w przeddzień tego historycznego procesu, okazało się, jak bardzo Europa jest wewnętrznie zróżnicowana, a jednym z tego wyznaczników był stosunek poszczególnych krajów do, wspomnianych już, wydarzeń w Iraku. Część państw, w tym Polska, jednoznacznie poparło amerykańską interwencję. Inne zachowały daleko idący sceptycyzm i powściągliwość lub też jawnie wystąpiły przeciwko, jak chociażby uczyniła to Francja, przy okazji zresztą ostro krytykując w tej sprawie m.in. właśnie Polskę. Legendą obrosły już słowa byłego francuskiego prezydenta Jacquesa Chiraca o straconej szansie, by siedzieć cicho. Należy jednak mieć na uwadze, że w przypadku Polski, krytyka poparcia udzielonego przez to państwo amerykańskim planom interwencji w Iraku, nie odnosiła się tylko do tego konkretnego wydarzenia, lecz wpisywała się w szerszą, przywoływaną chociażby w kontekście integracji

<sup>1</sup> Z. Brzeziński, *Druga szansa*, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 155.

z UE, dezaprobatę silnego proamerykańskiego nastawienia, jakie od lat charakteryzuje polską politykę zagraniczną. Już wcześniej bowiem pojawiały się głosy, że Polska w Unii Europejskiej będzie pełnić rolę „amerykańskiego konia trojańskiego”. (Co bardziej złośliwi mówili wręcz o „ośle trojańskim”). Zarzucano Polsce, że co prawda wchodzi do europejskich struktur współpracy i integracji, ale nie wiadomo czyich interesów będzie faktycznie rzecznikiem, a ciągłe balansowanie pomiędzy Brukselą i Waszyngtonem może w dłuższej perspektywie okazać się trudne, o ile wręcz nie niemożliwe, do zrealizowania. Wydaje się jednak, że takie dychotomiczne pojmowanie nurtów polskiej aktywności na arenie międzynarodowej jest zbyt daleko idącym uproszczeniem, a twierdzenie o wzajemnym wykluczaniu się obu tych kierunków prowadzonej polityki zagranicznej nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, czego dowodzą chociażby przykłady innych państw. Cemu więc Polsce poczytywane jest to jako zarzut? Być może odpowiedź tkwi w umiejętności rozkładania akcentów – bycie z kimś niekoniecznie musi oznaczać bycie przeciwko komuś innemu. Jak pisała Marta Fita-Czuchnowska w jednym z artykułów opublikowanych w połowie 2007 roku: „Zgoda – my, nowy członek NATO, nie mogliśmy nie stanąć po stronie USA. Zbyt chętnie jednak opowiedzieliśmy się przeciw >>starej<< Europie. Pogorszenie stosunków z UE nie spotkało się w dłuższej perspektywie, z aplauzem Ameryki. Już na początku drugiej kadencji Bush musiał zrewidować swoje poglądy dotyczące tradycyjnych sojuszników. Do łask wrócili atlantyccy partnerzy, zwłaszcza Niemcy. Odzyskały one pozycję głównego sojusznika Ameryki i brokera jej interesów na Starym Kontynencie. Dobre relacje z Niemcami są w tej chwili niezbędnym warunkiem dobrych stosunków z Ameryką”<sup>2</sup>.

Polska jednoznacznie i aktywnie wspierając amerykańskie działania w Iraku, a jednocześnie występując w tym względzie praktycznie przeciwko swym najważniejszym europejskim partnerom, podjęła duże ryzyko. Czy decyzja ta była słuszna i czy okazała się dla Polski „opłacalną”? Trudno udzielić na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Równie trudno jednak nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że nie wszystkie pokładane w owej decyzji nadzieje doczekały się spełnienia. Warszawa przystępując do tzw. koalicji antyterrorystycznej kierowała się różnymi względami, wśród których szczególną uwagę zwracano na polską rację stanu, sojusznicze zobowiązania wobec USA, wzrost międzynarodowej pozycji państwa, ale również spodziewane zyski natury gospodarczej, czy w końcu na kwestię zniesienia wiz. Okazało się, że na większości z powyższych

---

<sup>2</sup> M. Fita-Czuchnowska, *Sojusznik na doczepkę*, „Wprost” 10.06.2007, s. 86.

plaszczyn nie udało się Polsce osiągnąć tyle, ile pierwotnie zakładano. Rodzime firmy nie wygrywały najbardziej lukratywnych kontraktów na odbudowę Iraku. Wizy w dalszym ciągu obowiązują i nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie miało się to zmieniać. Również w sferze politycznej, odnosząc ją chociażby do stanu polsko-amerykańskich relacji, zmiany jakie nastąpiły okazały się mieć bardziej doraźny niż trwały charakter. Co prawda w 2004 roku Polska przystąpiła ze Stanami Zjednoczonymi do tzw. dialogu strategicznego<sup>3</sup>, ale w świetle innych okoliczności wydaje się, że to trochę za mało. Nawet propozycji umieszczenia na terytorium Polski elementów tarczy antyrakietowej tylko w niewielkim stopniu udało się zatrzeć to niekorzystne wrażenie. Nie można bowiem nie wyciągać wniosków z faktu, że prezydentowi Bushowi kilkakrotnie zdarzało się nie wymienić Polski wśród najważniejszych sojuszników Stanów Zjednoczonych, a nawet wtedy, gdy to czynił niekoniecznie spotykało się to ze szczególnym uznaniem ze strony odbiorców<sup>4</sup>. Gdy dobiegała końca jego druga i ostatnia zarazem kadencja w Białym Domu, zadzwonił z podziękowaniami do przywódców wielu państw, ale ponownie – nie do Polski. Oczywiście na tej podstawie nie powinno się dokonywać całościowej oceny jakości bilateralnych relacji, niemniej można powyższe zdarzenia uznać za pewien punkt odniesienia. A jeżeli tak, to nasuwa się wniosek, że stosunki te nie były tak ścisłe i wyjątkowe, jak zwykło się to często przedstawiać.

## **IMPLIKACJE WYBORU BARACKA OBAMY NA PREZYDENTA USA DLA STOSUNKÓW POLSKO-AMERYKAŃSKICH**

Amerykańskie wybory prezydenckie z 2008 roku budziły na świecie ogromne emocje i sprzyjały formułowaniu równie dużych oczekiwań zarówno wobec Stanów Zjednoczonych, jak i nowego ich przywódcy. Ktokolwiek by bowiem nim nie został, nie byłby to już George W. Bush. Mnogość negatywnych ocen jego urzędowania, jako prezydenta USA, była wprost propor-

---

<sup>3</sup> Zob. A. Michalski, *Stosunki Polski ze Stanami Zjednoczonymi*. „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2005”, s. 77.

<sup>4</sup> „Proszę nie zapominać o Polsce” – wspomniana już Marta Fita-Czuchnowska poniższy artykuł rozpoczyna od odpowiedzi prezydenta George’a W. Busha na zarzut postawiony mu przez senatora Johna Kerry’ego, który twierdził, że interwencja w Iraku odbyła się bez silnego poparcia ze strony sojuszników. Reakcja na ripostę prezydenta Busha okazała się być jednak odmienna od oczekiwanej, gdyż – jak utrzymuje autorka – „dla amerykańskich wyborców, którzy o świecie wiedzą niewiele, zabrzmiało to bowiem tak, jakby Bush chwalił się militarnym wsparciem Wyp Wielkanocnych”, M. Fita-Czuchnowska, *Sojusznik na doczepkę*, dz. cyt., s. 84.

cyjonalna do nadziei związanych z nowym. Jak słusznie stwierdził Kishore Mahbubani, singapurski politolog, z uwagi na szerokie implikacje wyboru amerykańskiego prezydenta, świat miał swych faworytów w wyścigu do Białego Domu. Według niego „najbardziej spektakularne skutki przyniosłoby zwycięstwo Baracka Obamy”, w postaci zmniejszenia antyamerykańskich nastrojów, poczucia dumy Afrykanów oraz poprawy wizerunku Stanów Zjednoczonych w świecie muzułmańskim. Z kolei z europejskiego punktu widzenia, przekonywał Mahbubani, przez wielu bardziej preferowany byłby wybór Hillary Clinton (a w zasadzie Hillary i Billa Clintonów), gdyż była amerykańska pierwsza dama posiada tak cenione przez mieszkańców starego kontynentu cechy, jak ostrożność, zdystansowanie i wyrachowanie. Ponadto dysponuje doświadczeniem, a właśnie w braku tego ostatniego Europejczycy upatrują źródło popełnianych przez Amerykanów błędów, za które potem muszą płacić także inni. Jednakże Kishore Mahbubani z żalem przyznawał, że choć świat bardzo potrzebuje nowego amerykańskiego przywództwa, to jednakże nowa jego wizja nie została zaprezentowana przez żadnego z kandydatów<sup>5</sup>. Również Baracka Obamę, który podczas kampanii wyborczej nie poświęcał zbyt wiele uwagi polityce zagranicznej, koncentrując się przede wszystkim na sprawach wewnętrznych.

Można wskazać przynajmniej dwie główne przyczyny takiego stanu rzeczy. Pierwsza z nich wynika z oczekiwań amerykańskich wyborców, których zainteresowania skupione są przede wszystkim na sprawach bezpośrednio ich dotyczących, a więc na tym, co dzieje się w samych Stanach Zjednoczonych. Znajduje to więc silne odzwierciedlenie w programach wyborczych poszczególnych kandydatów. Źródeł drugiej przyczyny szukać należy w braku doświadczenia i dotychczasowej praktyki Baracka Obamy w sferze stosunków międzynarodowych. Ta druga okoliczność stała się powodem stawiania mu zarzutu nieposiadania spójnego programu, ani takowej wizji miejsca USA czy też pełnionej przez to państwo roli we współczesnym świecie. Na przekonaniu, że krytyka ta nie była bezpodstawna, nie można jednak opierać twierdzenia, że Barack Obama, jeszcze jako kandydat, nie posiadał żadnego zamysłu docelowej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Wręcz przeciwnie – w czasie trwania jego kampanii wyborczej padały liczne stwierdzenia, które pozwalały antycypować kształt przyszłej aktywności międzynarodowej USA, a które to, jak stwierdził Fareed Zakaria,

---

<sup>5</sup> Jednocześnie Mahbubani jest zdania, że Hillary Clinton mile widziana byłaby na stanowisku prezydenta USA również przez Amerykę Łacińską. Natomiast dla wschodzących mocarstw – Chin i Indii najbliższy byłby John McCain. Zob. K. Mahbubani, *Gdyby świat mógł głosować*, „Newsweek” 27.01.2008, s. 48.

sytuują go bardziej w gronie tradycjonalistycznych realistów niż liberałów, choć na tym polu Obamie zwykło przypisywać się zbyt idealizm. Zakaria uważał za stosowne nazwać Baracka Obamę „optymistycznym realistą” albo też „realistycznym optymistą”, ale zdecydowanie sprzeciwiał się uważaniu go za polityka naiwnego<sup>6</sup>. W toku trwania kampanii wyborczej Obama podał krytyce (choć być może nie aż tak ostrej, jak można by się było tego spodziewać) politykę zagraniczną prowadzoną przez poprzednią amerykańską administrację, zapowiadając jednocześnie jej zasadniczą zmianę, zarówno w doborze metod i środków jej realizacji (Barack Obama wyraźnie przedkłada działania dyplomatyczne i multilateralizm nad rozwiązania siłowe oraz politykę unilateralną, przez co jednak nie rozumie całkowitego wyrzeczenia się działań jednostronnych, raczej znacznie ostrzejsze kryteria ich stosowania<sup>7</sup>), jak i merytorycznych zmian jej koncepcji (co znalazło następnie odzwierciedlenie m.in. w strategii walki z międzynarodowym terroryzmem, wizji polityki wobec Iraku, relacji z Iranem czy też nowego otwarcia w stosunkach z Rosją).

Według opinii Karen Donfried z German Marshall Fund, z października 2007 roku, ewentualna (jeszcze wówczas) wygrana Obamy nie pozostałaby bez wpływu na europejsko-amerykańskie relacje. Jak stwierdziła: „Atmosfera współpracy z demokratycznym prezydentem stanie się dla Europy łatwiejsza, choć pod względem merytorycznym niekoniecznie. W kwestii polityki wobec Iraku istnieją retoryczne różnice pomiędzy kandydatami, ale żaden z nich, także i Obama, nie chce wycofać stamtąd wojska. (...)”. I dalej o świadomości demokratów, że „nie ma co występować do Europejczyków z prośbą o wsparcie wojskowe dla Iraku. Natomiast trochę wsparcia politycznego czy finansowego byłoby mile widziane, co Obama może argumentować tak: Nie jestem winny, to była wojna Busha, pomóżcie nam wydobyć się z tego nieprzyjemnego położenia. (...). Dla niego to Afganistan jest wojną, którą trzeba wygrać. Amerykanie widzą w tym zadanie właściwe dla NATO w czasach terroru. (...). Łatwiej byłoby rozmawiać o problemach globalnego klimatu. Tutaj Europa może się spodziewać umizgów amerykańskiej dyplomacji: oferty współpracy nad ograniczeniem emisji gazów cieplarnianych, zanim przyjdzie kolej na kwestie twardej polityki bezpieczeństwa. Zbliżenie oznacza także, iż Europejczycy nie będą mogli tak

<sup>6</sup> Zob. F. Zakaria, *Świat według Obamy*, „Newsweek” 3.08.2008, s. 34.

<sup>7</sup> Szerzej zob. B. Obama, *Odwaga nadziei. Moja droga życiowa, wartości i ideały polityczne*, Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2008, s. 355-358.

łatwo odrzucić prośby, jak w przypadku nie lubianego przez nich Busha”<sup>8</sup>. Z kolei Benita Ferrero-Waldner – komisarz Unii Europejskiej ds. stosunków zewnętrznych - stwierdzała, że „ktokolwiek wygra, powinniśmy w tych wyborach widzieć szansę na zwiększenie naszych ambicji”, tym bardziej, że (na co zwracała uwagę) obaj kandydaci, a więc zarówno Barack Obama, jak i John McCain, podtrzymywali wolę współpracy z Europą<sup>9</sup>. Nie oznacza to jednak, że w obu przypadkach współpraca ta opierałaby się na tych samych fundamentach. Przynajmniej z kilku powodów można było przypuszczać, że perspektywa postrzegania świata przez prezydenta Baracka Obamę będzie odmienna od prezentowanej przez jego poprzedników na tym stanowisku. Znaczącą w tym rolę przypisać należy pochodzeniu Obamy, który urodził się na Hawajach, kilka lat spędził w Indonezji, a jego nieżyjący już ojciec pochodził z Kenii. Dla Obamy świat nie kończy się tylko na Ameryce i Europie. Dlatego może nie dziwić, że nowa szefowa amerykańskiej dyplomacji z pierwszą zagraniczną wizytą udała się do Azji<sup>10</sup>. Radosław Sikorski, szef polskiego MSZ, wskazał cztery kierunki polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych o priorytetowym dla nowego prezydenta znaczeniu. Były to Azja i Pacyfik, Ameryka Łacińska, Afryka oraz Bliski Wschód<sup>11</sup>. Uderza brak wśród nich Europy. Jednakże Stephen Larrabee zwrócił uwagę, że powyższa zmiana orientacji nastąpiła już wcześniej. Jak zauważył: „Już Bush przecież skupiał się na Iraku, Bliskim Wschodzie, Afganistanie. Obama ma tylko inne podejście, chce dużo więcej sił i czasu poświęcić światu muzulmańskiemu politycznie i kulturowo, mniej niż Bush militarnie. Tymczasem Europą nie trzeba się już tak mocno zajmować. Jest prawie cała wolna i demokratyczna (...)”<sup>12</sup>.

Zmianie uległ jednocześnie charakter europejsko-amerykańskich relacji i wzajemnych zależności. W dobie światowego kryzysu USA potrzebują

---

<sup>8</sup> Cyt. za: Ch. von Marschall, *Barack Obama czarnoskóry Kennedy*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2008, s. 204 i 205.

<sup>9</sup> Cyt. za: A. Słojewska, *Barack Obama nie musi być łatwiejszym partnerem dla Unii Europejskiej*, „Rzeczpospolita” 3.11.2008, archiwum internetowe Rzeczpospolitej, <http://new-arch.rp.pl/arttykul/819067.html>, (18.03.2008).

<sup>10</sup> Zob. J. Kowalska-Iszkowska, T. Deptuła, *Sprzątanie po Amerykanach*, „Newsweek” 5.04.2009, s. 39.

<sup>11</sup> R. Sikorski, *Good luck, Mr President*, „Gazeta Wyborcza” 20.01.2009, archiwum internetowe Gazety Wyborczej, [http://szukaj.wyborcza.pl/archiwum/1,0,5248372.html?kdl=20090120GW & wyr = Barack%2BObama%2BPolska% 2Bpolityka%2Bzagraniczna%2B](http://szukaj.wyborcza.pl/archiwum/1,0,5248372.html?kdl=20090120GW&wyr=Barack%2BObama%2BPolska%2Bpolityka%2Bzagraniczna%2B), (18.03.2009).

<sup>12</sup> *Zaufaj nam Rosjo*, wywiad M. Bosackiego ze Stephenem Larrabee, „Gazeta Wyborcza” 18-19.04.2009, s. 17.

Europy bardziej niż do tej pory, gdyż ekonomicznie osłabione nie ze wszystkim mogą sobie samodzielnie poradzić. Nie oznacza to jednak, że w atlantyckim tandemie to Europejczycy będą teraz wieść niepodzielnie prym. W opinii Jeremiego Shapiro, z Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych, na to są zbyt wewnątrznie podzieleni<sup>13</sup>. Z kolei jeden z europejskich dyplomatów zauważa, że temperatura wzajemnych uczuć USA i UE nie jest zbyt wysoka. Amerykanie bardziej preferują załatwianie najważniejszych spraw w kontaktach dwustronnych, bezpośrednio z zainteresowanym państwem, niż na forum wspólnoty<sup>14</sup>.

Choć obecnie wiele wskazuje więc na to, że Europa będzie pozostawała nieco w cieniu relacji Ameryki z innymi regionami świata, to jednak przewidywanie marginalizacji jej roli jest nieuprawnione. To nadal będzie ważny kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej, na którym, jak się wydaje, nowa administracja skupiać się będzie przede wszystkim na tradycyjnych partnerach. Wyraźne symptomy tego pojawiły się jeszcze na etapie kampanii wyborczej w postaci podróży Baracka Obamy do Europy. Ponad wszelką wątpliwość wydarzenie to miało służyć walce o prezydenturę, a konkretnie przedstawieniu Obamy jako prawdziwego męża stanu<sup>15</sup>, dlatego nie należy słowom, które wówczas padły, przypisywać funkcji prezentacji założeń przyszłej polityki zagranicznej USA. Niemniej można jednak na tej podstawie wyciągnąć pewne wnioski. Również dla Polski. Gdy przemawiając w Berlinie Barack Obama wspominał zakończenie zimnej wojny i przemiany, jakie następowały wówczas w bloku wschodnim, nie zauważył polskiego w tym udziału, za to podkreślał rolę, jaką w tych procesach odegrali Niemcy<sup>16</sup>. Stwierdził: „Gdy wy, Niemcy obaliliście mur (...), mury zaczęły walić się na całym świecie. (...) wrota demokracji zostały otwarte”<sup>17</sup>. Do Polski ani wówczas nie przyjechał, ani o niej nie wspominał. Jednakże były polski prezydent Aleksander Kwaśniewski nie przewidywał jednakże, aby wybór Obamy na kolejnego amerykańskiego prezydenta miał oznaczać istotną zmianę w polsko-amerykańskich stosunkach. „Niezależnie od wyniku dla nas niewiele się zmieni. Chociaż w przypadku wygranej Obamy zmiana mogłaby nastąpić w polityce dotyczącej tarczy antyrakietowej. Pamiętajmy jednak, że

<sup>13</sup> Zob. J. Kowalska-Iszkowska, T. Deptuła, dz. cyt., s. 39.

<sup>14</sup> Zob. tamże, s. 40.

<sup>15</sup> O ile w Europie wizyty te zostały ciepło przyjęte i pozytywnie ocenione, o tyle u Amerykanów wywołały raczej mieszane uczucia. Krytykowano Obamę za to, że zachowywał się jak prezydent, choć był wówczas jedynie kandydatem na ten urząd.

<sup>16</sup> Zob. G. Kostrzewa-Zorbas, *Berliński Waszyngton*, „Newsweek” 3.08.2008, s. 33.

<sup>17</sup> Cyt. za: tamże, s. 33.



w Ameryce bardzo silna jest zasada ciągłości, a decyzje podjęte wcześniej są szanowane przez następców. Obama jest też, w moim przekonaniu, zwolennikiem myślenia w kategoriach świata wielobiegunowego i jest gotów na rozpoczęcie poważnych rozmów o partnerstwie z Unią Europejską. Polska jest silnym członkiem Unii, więc byłoby to dla nas z korzyścią<sup>18</sup>. Podobne zdanie, co do zachowania dotychczasowego charakteru bilateralnych relacji, wyraził Victor Ashe, ambasador USA w Polsce: „Nie ma powodu by wierzyć, że nowa administracja zaniecha kontaktów na najwyższym szczeblu i bliskich konsultacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Polską”<sup>19</sup>. Również prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Frank Spula nie podzielał obaw, że dla obecnej administracji Europa Środkowo-Wschodnia będzie mniej istotna niż miało to miejsce dotychczas. Wyrażał on bowiem przekonanie o amerykańskiej pamięci sojuszniczego zaangażowania Polski w walce z terroryzmem. Jednocześnie za najważniejszą sprawę, której pozytywnego zakończenia KPA oczekuje od prezydenta Obamy, uznał zniesienie wiz dla Polaków udających się do Stanów Zjednoczonych<sup>20</sup>.

Choć niewątpliwie sprawa wiz jest ważna, to jednocześnie jest jedną z wielu wokół których należałoby budować kolejny rozdział polsko-amerykańskiej współpracy. Oczywiście jest, że to Polska potrzebuje Stanów Zjednoczonych w o wiele większym stopniu niż USA potrzebują Polski. Niemniej oba państwa mają zarówno sobie, jak i swoim partnerom na świecie wiele do zaoferowania, dlatego dalsze podtrzymywanie współpracy jest niezwykle pożądane. Zgodnie ze słowami Radosława Sikorskiego, „jesteśmy gotowi wspierać nową administrację USA wszędzie tam, gdzie zbiegają się nasze interesy i pozwala na to nasz potencjał”. Jednocześnie Sikorski wyraził przekonanie, że „zasadnicze cele Waszyngtonu nie są rozbieżne z podejściem innych państw wspólnoty transatlantyckiej. Pomimo różnego stopnia zainteresowania i zaangażowania poszczególnych krajów europejskich w tych regionach można zakładać, że znacznie więcej będzie nas łączyć, niż dzielić”<sup>21</sup>. Szef polskiego MSZ liczy na podtrzymanie dotychczasowej współpracy, a także poszerzenie jej o nowe inicjatywy, jednocześnie wyrażając nadzieję,

---

<sup>18</sup> *Niezależnie od wyniku dla Polski niewiele się zmieni*, wywiad W. Lorenza z Aleksandrem Kwaśniewskim, „Rzeczpospolita” 3.11.2008; archiwum internetowe Rzeczpospolitej, <http://new-arch.rp.pl/artukul/819061.html>, (18.03.2009).

<sup>19</sup> *Fakty TVN*, 20.02.2009.

<sup>20</sup> *Nowa administracja nie odwróci się od Polski*, wywiad A. Wickers z Frankiem Spulą, „Rzeczpospolita” 19.01.2009, archiwum internetowe Rzeczpospolitej, <http://new-arch.rp.pl/artukul/838013.html>, (18.03.2009).

<sup>21</sup> R. Sikorski, dz. cyt.

że „(...) współpraca dwustronna Polski z USA w okresie prezydentury Baracka Obamy wejdzie na jakościowo wyższy pułap”<sup>22</sup>.

Po wyborze Baracka Obamy na prezydenta Stanów Zjednoczonych nie należy spodziewać się zasadniczego zwrotu w polsko-amerykańskich stosunkach. Współpraca będzie i powinna być kontynuowana. Wydaje się jednak, że z polskiego punktu widzenia, jej możliwości rozwoju mogą jednak być utrudnione z uwagi na wspomnianą już przewidywaną zmianę amerykańsko-europejskich relacji, a także, będących w pewnym stopniu tego konsekwencją, relacji łączących USA z regionem środkowoeuropejskim. Zdaniem autorki uprawnione jest postawienie tezy, w myśl której, współcześnie Europa Środkowa nie będzie miała szczególnego statusu w amerykańskiej polityce zagranicznej. Ani obecnie nie jest to, ani w przeszłości nie był, kluczowy region dla Stanów Zjednoczonych, niemniej w pewnych okresach nabierał on większego geopolitycznego znaczenia, przesądzającego o większym politycznym zaangażowaniu USA w tej części świata.

W sposób uproszczony można stwierdzić, że podczas prezydentury George'a Busha seniora uwaga amerykańskiej administracji zwrócona była na środkowo-wschodnią część europejskiego kontynentu z powodu dokonujących się tu demokratycznych przeobrażeń i w konsekwencji amerykańskiego wsparcia udzielonego tym procesom. Jednym z większych sukcesów polityki zagranicznej prezydenta Billa Clintona było wprowadzenie Polski, Czech i Węgier do NATO. Z kolei prezydentowi Bushowi II szczególnie Polska udzieliła wymiernego wsparcia w ramach tzw. koalicji antyterrorystycznej. W przypadku Baracka Obamy takim jęczyzkiem u wagi wzajemnych relacji mogłaby stać się tarcza antyrakietowa. Mogłaby, ale istnieją poważne wątpliwości, co do tego czy się stanie. Przede wszystkim z uwagi na to, że nową amerykańską administrację cechuje znaczny sceptycyzm wobec samej powyższej idei. Zarówno Polska, jak i Czechy, na terytorium których mają zostać umieszczone elementy wspomnianej tarczy, podpisały już co prawda wstępne porozumienia w tej sprawie ze Stanami Zjednoczonymi, jednakże miało to miejsce w 2008 roku, kiedy w Białym Domu zasiadał jeszcze republikański prezydent George W. Bush. Demokracja Obama oficjalnie nie wycofuje się z przyjętych wówczas ustaleń, jednak wyraźnie opóźnia w czasie ich realizację. Początkowo zwłoka argumentowana była potrzebą przeprowadzenia kolejnych testów mających wykazać skuteczność tego typu instalacji. Później pojawiła się informacja o liście, jaki Prezydent Obama wystosował do strony rosyjskiej (przeciwnej projektowi), a w którym to mia-

---

<sup>22</sup> Tamże.

ła znaleźć się propozycja rezygnacja z budowy tarczy w Europie Środkowo-Wschodniej, w zamian za pomoc Rosji w nakłonieniu Iranu do rezygnacji z programu nuklearnego. Czy faktycznie Barak Obama złożył prezydentowi Rosji powyższą propozycję nie zostało wyjaśnione. Obie strony temu zaprzeczyły, jednak ponad 40 republikańskich kongresmenów poczuło się na tyle zaniepokojonych taką ewentualnością, że zdecydowali się na wystosowanie listu do prezydenta USA, w którym wyrazili swój zdecydowany sprzeciw wobec takiej sytuacji<sup>23</sup>. Na przełomie lutego i marca 2009 roku Hillary Clinton zapewniła Radosława Sikorskiego, że ostateczna decyzja w sprawie tarczy antyrakietowej pozostanie bez wpływu na ważność amerykańskich zobowiązań wobec Polski, jakie znalazły się w podpisanej w 2008 roku deklaracji. Oznaczałoby to, że nawet w przypadku rezygnacji z realizacji projektu tarczy antyrakietowej, USA podtrzymałyby wcześniejsze ustalenia, co do m. in. modernizacji polskiej armii czy też stacjonowania na terytorium Polski baterii wyrzutni Patriot<sup>24</sup>.

Reasumując, wydaje się, że dla Baracka Obamy region Europy Środkowo-Wschodniej będzie tylko jednym z wielu na świecie. Nie zostanie przypisane mu znaczenie, jakie posiadał (choćby w sferze deklaracji) podczas urzędowania byłych amerykańskich prezydentów okresu pozimnowojennego. Dla Obamy bardzo ważne jest ułożenie jak najlepszych stosunków z Rosją, dlatego nie należy oczekiwać, że będzie podejmował lub kontynuował działania mogące narazić na szwank jakość amerykańsko-rosyjskich relacji. Jednocześnie jednak nie powinno się tego traktować w kategoriach zarzutu pod adresem amerykańskiego prezydenta. Taki stan rzeczy wynika głównie z realiów politycznych. Polska i inne środkowoeuropejskie państwa posiadają na arenie międzynarodowej niewspółmiernie niższy potencjał niż Rosja. Ponadto czynnikiem, jaki może znacząco wpływać na postrzeganie tego ostatniego państwa, jak i środkowej Europy, a co za tym idzie również na wypracowywanie określonych założeń polityki wobec nich, jest stosunkowo młody wiek prezydenta Obamy, który sprawia, że jego światopogląd nie był kształtowany (w takim stopniu, w jakim miało to miejsce w przypadku jego poprzedników) poprzez zimnowojenne doświadczenia<sup>25</sup>. Barack

---

<sup>23</sup> Zob. M. Bosacki, *Republikanie ganią Obamę za tarczę*, Gazeta Wyborcza.pl 6.03.2009, [http://wyborcza.pl/1,75477,6350135,Republikanie\\_gania\\_Obame\\_za\\_tarcze.html](http://wyborcza.pl/1,75477,6350135,Republikanie_gania_Obame_za_tarcze.html), (16.04.2009).

<sup>24</sup> J. Przybylski, P. Gillert, *Czy Obama chce przehandlować tarczę?*, „Rzeczpospolita” 3.03.2009, archiwum internetowe Rzeczpospolitej <http://new-arch.rp.pl/artukul/848359.html>, (18.03.2009).

<sup>25</sup> Zob. J. Kowalska-Iszkowska, T. Deptuła, dz. cyt., s. 37-39.

Obama jest przedstawicielem tego pokolenia polityków, którzy inaczej już patrzą na świat i inaczej go pojmują. Dlatego też nie należy oczekiwać, że jakiegokolwiek względy historyczne sprawią, że Polska<sup>26</sup> (lub też jakiegokolwiek inne środkowoeuropejskie państwo) może oczekiwać specjalnego traktowania. Wszelkie sentymenty zostały wyparte przez pragmatyzm.

## ZAKOŃCZENIE

Co więc Polska może uczynić, aby zwiększyć prawdopodobieństwo pozytywnego rozwoju stosunków ze Stanami Zjednoczonymi? Dla Polski partnerstwo z USA ma strategiczny wymiar i takie też znaczenie. Dlatego powinniśmy dążyć do utrzymania i rozwijania jak najlepszych relacji z tym państwem. Wspierać jego działania, gdy jest to zbieżne z polską racją stanu i polskimi interesami, lecz jednocześnie zachować niezbędną krytycyzm.

Polska powinna również dążyć do wzrostu intensywności wzajemnych stosunków nie tylko w sferze politycznego czy też polityczno-wojskowego współdziałania, ale również w innych obszarach, zwłaszcza gospodarki. Stworzyłoby to szansę na zniwelowanie obecnej, w dużej mierze, jednowymiarowości wzajemnych relacji i zapewniłoby (przynajmniej do pewnego stopnia) pożądaną ciągłość bycia dla siebie ważnym i atrakcyjnym partnerem. Gdyby nawet w pewnym okresie jedna z dziedzin współpracy okazała się z różnych względów mniej satysfakcjonująca, można by to negatywne zjawisko niejako zrekomensować, poprzez bliskie i efektywne współdziałanie w innych.

Istotne znaczenie ma również dbałość o wzrost pozycji Polski w międzynarodowym środowisku, a przede wszystkim w Europie. Im silniejszym, a tym samym bardziej znaczącym Polska będzie państwem, im większe będą realne możliwości jej udziału w rozwiązywaniu międzynarodowych kwestii, tym większe prawdopodobieństwo ściślejszego współdziałania ze Stanami Zjednoczonymi.

---

<sup>26</sup> Polska ewentualnie mogłaby liczyć na przychylność obecnego wiceprezydenta Joe Bidena, z uwagi na poparcie, jakiego udzieliła mu amerykańska Polonia, gdy przed laty ubiegał się o miejsce w Senacie. Biden zresztą tego nie zapomniał, a wiele lat później, występując w roli senatora sprawozdawcy, zajmował się ustawą o rozszerzeniu NATO o Polskę. Zob.: M. Jaszczuk-Surma, *Barack Obama 2009 – „I have a dream...”*, [w:] *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. 44 portrety od Waszyngtona do Baracka Obamy...*, (red.) J. Heideking, Wydawnictwo ASTRUM, Wrocław 2008, s. 551.

W interesie Polski leży również większy stopień zorganizowania amerykańskiej Polonii, której liczebność, z uwagi na istniejące wewnętrzne rozbieżności i podziały, w żaden sposób nie przekłada się na skuteczność i dysponowanie realną siłą. Tym samym trudno od amerykańskiej administracji oczekiwać wsłuchiwanie się w głos i postulaty Polonii.

Powyższe sugestie mają oczywiście selektywny charakter i można się z nimi nie zgadzać, niemniej ponad wszelką wątpliwość pozostaje fakt, że jakość przyszłych stosunków polsko-amerykańskich nie zależy tylko od Baracka Obamy, czy szerzej strony amerykańskiej. Równie wiele zależy od charakteru działań podjętych przez Polskę.

## BIBLIOGRAFIA

- [1] Bosacki M., *Republikanie ganią Obamę za tarczę*, Gazeta Wyborcza.pl 6.03.2009.
- [2] Brzeziński Z., *Druga szansa*, Świat Książki, Warszawa 2008.
- [3] *Fakty TVN*, 20.02.2009.
- [4] Fita-Czuchnowska M., *Sojusznik na doczepkę*, „Wprost” 10.06.2007.
- [5] Kostrzewa-Zorbas G., *Berliński Waszyngton*, „Newsweek” 3.08.2008.
- [6] Kowalska-Iszkowska J., Deptuła T., *Sprzątanie po Amerykanach*, „Newsweek” 5.04.2009.
- [7] Mahbubani K., *Gdyby świat mógł głosować*, „Newsweek” 27.01.2008.
- [8] Marschall Ch. von, *Barack Obama czarnoskóry Kennedy*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2008.
- [9] Michalski A., *Stosunki Polski ze Stanami Zjednoczonymi*. „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej”, 2005.
- [10] Obama B., *Odwaga nadziei. Moja droga życiowa, wartości i ideały polityczne*, Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2008.
- [11] *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. 44 portrety od Waszyngtona do Baracka Obamy...*, (red.) J. Heideking, Wydawnictwo ASTRUM, Wrocław 2008.

- [12] Przybylski J., Gillert P., *Czy Obama chce przehandlować tarczę?*, „Rzeczpospolita” 3.03.2009.
- [13] Sikorski R., *Good luck, Mr President*, „Gazeta Wyborcza” 20.01.2009.
- [14] Słojewska A., *Barack Obama nie musi być łatwiejszym partnerem dla Unii Europejskiej*, „Rzeczpospolita” 3.11.2008.
- [15] Wywiad A. Wickers z Frankiem Spulą, *Nowa administracja nie odwróci się od Polski*, „Rzeczpospolita” 19.01.2009.
- [16] Wywiad M. Bosackiego ze Stephenem Larrabee, *Zaufaj nam Rosjo*, „Gazeta Wyborcza” 18-19.04.2009.
- [17] Wywiad W. Lorenza z Aleksandrem Kwaśniewskim, *Niezależnie od wyniku dla Polski niewiele się zmieni*, „Rzeczpospolita” 3.11.2008.
- [18] Zakaria F., *Świat według Obamy*, „Newsweek” 3.08.2008.

### ABSTRACT

This short article focuses on anticipated condition of bilateral relations between Poland and United States during presidency of Barack Obama. Authoress believes that Poland (among other countries of Central Europe) will not play important role in foreign policy of the United States.

Recenzent dr hab. Miron Kłusak, prof. AMW